

Radwan

Czekając na książkowy wywiad Jerzego Illga ze Stanisławem Radwanem, warto ucieszyć się z niezwyklego dokumentu o kompozytorze, który wyreżyserowała Teresa Czepiec. Tak, to bardzo trudne – pokazać artystę inaczej niż w konwencji gadających głów, zwłaszcza kiedy reżyserka należy do bliskiej rodziny portretowanego, a sam bohater od zawsze ucieka przed wrzawą i hałasem, osobiwie zaś przed wrzawą i hałasem na własny temat. A przecież jak mało kto mógłby wypinać dzisiaj dumnie pierś do orderów albo godzinami opowiadać o sukcesach. Nie chce opowiadać, wygodnie mu w cieniu, co jednak w niczym nie przeszkadza jego unikatowej pozycji. Wszyscy wiemy przecież, kim Radwan jest dla polskiego teatru i kina, jaką odegrał w nim rolę, jak wysoką zajmuje pozycję w kanonie kompozytorów muzyki współczesnej.

Ukształtowali go giganci: Ludwik Stefański i Krzysztof Penderecki – w Polsce, Pierre Schaeffer (muzyka elektroniczna) i Olivier Messiaen (kompozycja) w Paryżu. Od mistrzów przejął świadomość, że w budowie fonosfery spektaklu partytura nie jest wystarczająca. W muzycznym kosmosie Radwana dźwiękiem jest nawet cisza, cisza niedoskonała. Towarzyszył największym polskim twórcom, szczególne porozumienie nawiązując zwłaszcza z Andrzejem Wajdą, Krystianem Lupą, Konradem Swinarskim, Jerzym Jarockim oraz, przypuszczalnie najpełniejsze, z Jerzym Grzegorzewskim. Sądząc z lektury tej listy, widać wyraźnie, że to właśnie Radwan jako jedyny łączył największe i tak przecież różnorodne osobowości polskiego teatru jak Grzegorzewski i Jarocki. Był wszędzie, znał wszystkich i chyba wszyscy go cenili.

W filmie Teresy Czepiec nie znajdziemy jednak taniego triumfalizmu. Kronikę sławy i chwały wuja reżyserka pozostawiła raczej reportażystom (kilka telewizyjnych filmów o Radwanie już zresztą powstało), sama skupiła się natomiast nad zrozumieniem artysty w ogóle, a kompozytora w szczególności. Jak rodzi się muzyka? Kiedy powstaje?

W dokumencie bohater głównie milczy. Kamera Ernesta Wilczyńskiego podgląda mistrza podczas prób do „Kordiana” w Teatrze Narodowym. Z drobnych podpatrzeń, celnych obserwacji, subtelnych odsłon, ujawnia się potęga i skromność kompozytora. Oto Stanisław Radwan proszący aktorów, żeby zaczęli szeptać. Szept to również dźwięk. Robią to chaotycznie, niezdarnie, na odwal się. Niezadowolony z efektu kompozytor namawia do powtórki, tłumaczy, na czym miałyby polegać różnica. I naraz szept staje się muzyką. Zapisem tajemniczego świata dźwięków. Szerzej: zapisem tajemnicy świata, w której nuty codzienności stają się muzyką.

Radwan roztargniony, Radwan zamyślony, Radwan z papierosem lub bez. Bohater filmu Teresy Czepiec i bohater polskiego teatru (kina, telewizji, a także monograficznego XIV Festiwalu Muzyki Filmowej w Łodzi). Twarz – piękna męska twarz bez wieku. Patrząc na Stanisława Radwana, pomyślałem, że mógłby być gwiazdorem filmowym (w kilku filmach zresztą z powodzeniem zagrał), a znając siłę jego talentu mógłby być zapewne także reżyserem, scenografem, pisarzem, malarzem. Wszystkim, każdym. Wybrał jednak muzykę, czy raczej to muzyka wybrała jego. Miłość odwzajemniona.

Nie tak dawno rozmawiałem z Janem Fryczem. Narzekaliśmy na marne czasy, na marnych ludzi, na byle jakie tło. „Nie ma już Bartoszewskiego, Miłosza, tylu innych” – usłyszałem. „To kto nam jeszcze został?”. „Radwan, Stanisław Radwan, już chyba tylko on” – powiedział Frycz. Tylko On, na długo jeszcze On.

Łukasz Maciejewski

Felieton można znaleźć we wrześniowym "Kalejdoskopie". Bieżący numer miesięcznika jest do kupienia w salonach sieci Ruch, Salonikach Prasowych, Kolportera, Garmond-Press oraz salonach Empik, dostępny także w prenumeracie:

<https://prenumerata.ruch.com.pl/prenumerata-kalejdoskop-magazyn-kulturalny-lodzi-i-wojewodztwa-lodzkiego>